

## **Konferencja 3: Rola cierpienia w życiu chrześcijanina**

**20 maja 2007**

Szczęść Boże. Ojciec Dariusz Michalski, jezuita. W kolejnej konferencji chciałbym zatrzymać się nad tematem cierpienia i naszego obrazu Boga.

Często, gdy doświadczamy cierpienia zastanawiamy się po co ono jest nam dane. A także czemu Bóg, który jest miłością dopuszcza je w naszym życiu. Doświadczenie bólu i trudności kształtuje także nasz obraz Boga. Postawmy sobie na początek pytanie: Czy Bóg posyłając Jezusa na ziemię chciał Jego męki, cierpienia i śmierci?

Dobra Nowina, którą głosił nam Jezus była wezwaniem do tego, by budować świat w miłości, braterstwie i solidarności czynić go sobie poddanym, bardziej sprawiedliwym – by nasze ludzkie życie miało w nim wartość, by człowiek, jego godność i jego prawa stały na pierwszym miejscu. O to właśnie walczył Jezus. Z takim przesłaniem przyszedł do nas. Jezusowi nie chodziło o to, by zasłużyć u Ojca na cierpienie i śmierć, które miało udobruchać rozsierzdzonego grzechem Adama i Ewy Boga. Bóg nie posłał Jezusa na mękę i śmierć krzyżową po to, by przez tę straszliwą śmierć Chrystus odpokutował rzekomo urażoną chwałę Bożą. Cóż to byłby za Bóg-Ojciec, pierwsza osoba Trójcy, który odrzucałby i niszczył Drugą Osobę - Jezusa? Bóg nie jest okrutny. Krzyż Jezusa, Jego ofiarę należy rozumieć inaczej. Ale jak?

Krzyż jest konsekwencją głoszonej i wypełnianej przez Jezusa nauki. Jezus jest Tym, który przyniósł Dobrą Nowinę o braterstwie ludzi, o solidarności, o równości, o powołaniu ludzi do wzajemnego poszanowania, do służenia sobie. Zobaczmy, że jest to Dobra Nowina o tym, że nie musi być tyle cierpienia na tym świecie wynikającego z nierówności i złego traktowania siebie nawzajem. Jezus stał się wrogiem tych, którzy umiłowali cierpienie – nie swoje, ale bliźnich. Cierpienie narzucone, niesprawiedliwe, niepotrzebne! W pierwszym publicznym wystąpieniu Jezus przypomina, że przyszedł po to, by opowiedzieć się przeciw cierpieniu i by przynieść ulgę wszystkim, którzy cierpią:

*Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł Dobrą Nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przejrzenie; abym uciśnionych odsyłał wolnymi, abym obwoływał rok łaski od Pana (Łk 4, 18-19).*

Słowa o braniu krzyża oznaczają więc konsekwentne głoszenie Dobrej Nowiny przez nas tam, gdzie żyjemy: mamy szukać Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a wszystko inne będzie nam przydane (por. Mt 6, 33) – mamy budować królestwo miłości, pokoju, wzajemnego szacunku i współczucia. Jeśli będziemy to czynić konkretnie, a nie tylko słowami, wcześniej czy później dotknie nas cierpienie, znieważenie, wyśmianie czy też prześladowanie: za uczciwość, za szukanie sprawiedliwości, za stawanie w obronie słabych, ubogich, pokrzywdzonych, za opiekowanie się chorymi tak, jak przypomina o tym Ewangelia: *Błogosławieni jesteście, gdy (ludzie) wam urągają i prześladują was, i gdy z mego powodu mówią kłamliwie wszystko złe na was (Mt 5, 11)*. Cierpienie dla sprawiedliwości – ma ogromną wartość w oczach Boga – nie dlatego, że jest cierpieniem, ale dlatego, że jest ceną, którą ośmielamy się zapłacić za wierność Ewangelii. Jest ofiarą jaką składamy za wytrwałość i autentyczność w wyznawanej wierze, za wierność obranemu dobru. W ten sposób naśladujemy Jezusa, który do końca głosił Ewangelię. Jezus nie głosił Ewangelii do momentu, w którym to było dla Niego jeszcze bezpieczne i wygodne, ale do końca. Bo do końca nas umiłował! Widzimy więc, że cierpienie jest nieodzownym elementem bez którego nie mogłoby urzeczywistnić się królestwo Boże pośród nas. Ale trzeba to jeszcze raz jasno podkreślić: nie dlatego, że jest to cierpienie, tylko dlatego, że jest ono konsekwencją obstawania po stronie wiary, nadziei i miłości. Dlatego, że w świecie w którym żyjemy jest opór przeciw dobru. Co więcej ten opór przeciw Bogu

odnajdujemy także w nas samych!

Zasmuca nas często zło, które jest w świecie. Pytamy się skąd tyle cierpienia i zła, ale często także zapominamy o sobie, o tym, że sami stajemy się powodem cierpienia naszych bliźnich i w nas samych lekceważąc niejako nasze skłonności do zła, czy chociażby o nich zapominając. Zapominanie jest ludzkim sposobem radzenia sobie z tym, co nas przerasta, ze złem i cierpieniem. Ale Jezus ofiaruje nam zupełnie inny sposób. Chce, abyśmy przebaczeni. Przebaczenie jest jedynym sposobem na poradzenie sobie ze złem, słabością i cierpieniem. Przebaczenie sprawia bowiem, że jednamy się z Bogiem, odzyskujemy utraconą więź synowską, odzyskujemy na nowo, w całej pełni godność i statut dziecka Bożego: syna lub córki mimo zła i cierpienia, które nas dotknęło, którym inni nas zranili. Często więc cierpienie i zło, które pojawia się w naszym życiu mogą być pokusą do zerwania naszej dziecięcej i ufnej relacji z Bogiem–Ojcem. Jeśli jednak tę próbę przetrwamy, jeśli wytrwamy w dobrym, to Bóg wyciągnie z tego doświadczenia jeszcze większe dobro. Umocnimy się w przekonaniu o Bożej bliskości, nasze serce stanie się czystsze w miłości do Boga, bliźnich i samych siebie. Dlatego Jezus przypomina: dopóki nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego. W tym dziecięctwie najważniejsze jest bezwarunkowe zaufanie Bogu, nawet w sytuacjach, gdy dotyka nas cierpienie, ból, gdy w naszym życiu pojawiają się trudne i niezrozumiałe dla nas sytuacje egzystencjalne. Pamiętajmy, że źródłem życia, zbawienia i wszelkiej łaski jest dla nas właśnie taka sytuacja potwornego cierpienia, która spadła na pewną osobę 2000 lat temu, na Jezusa Chrystusa. Bóg wyciągnął z tego ogromne dobro, z którego możemy czerpać po dziś dzień. Jezus także pytał się Ojca dlaczego w ten sposób ma się dokonać zbawienie. Najpierw w Ogrodzie Oliwnym: Ojcze jeśli możliwe, odsuń ode mnie ten kielich. To znaczy: Ojcze, jeśli zbawienie świata może się dokonać bez mojego cierpienia to proszę Cię o to, ale nie moja wola lecz Twoja niech się stanie. I później na krzyżu: Boże mój, Boże czemuś mnie opuścił?! Tak krzyczał Jezus na krzyżu! W swojej ludzkiej kondycji czuł się całkowicie opuszczony przez Boga i zdradzony przez tych, którym głosił orędzie miłości i braterstwa. Pamiętajmy jednak ponad wszystko o ostatnich słowach Jezusa: Ojcze w Twe ręce składam ducha mego! A więc Jezus mimo cierpienia, które go miażdżyło ostatecznie całą swoją nadzieję złożył w tym, że pozostał umiłowanym dzieckiem, synem swego Ojca. To przyniosło Jemu i nam wybawienie od śmierci.

To stąd, z krzyża Jezusa, z Jego serca płynie dla nas ogrom łask. Bo to serce pozostało do końca kochające, ufne, mówiąc inaczej czyste. Czyste, bo choć może nie rozumiejące wszystkiego to jednak pokładające całą swoją ufność w Ojcu, w tym, że zachowa Go od śmierci wiecznej. To serce pozostało czyste, bo nie oskarżało Boga-Ojca o bycie pozostawionym samemu. To serce pozostało czyste bo nie bluźniło ludziom, którzy doprowadzili do kaźni Jezusa. To tam w sercu Jezusa na krzyżu następuje nasze pojednanie z Ojcem. W tym cierpiącym sercu Jezusa jest dla nas miejsce, abyśmy na nowo stali się dziećmi Boga, tak jak dzieckiem Boga w cierpieniu do końca pozostał Jezus. To wydarzenie jest najważniejszym momentem w historii zbawienia. Na tym polega kult serca Jezusa: ono nie odwołało się do przemocy, zemsty, bluźnierstwa lub odwrócenia się od Boga w momencie największego cierpienia. W tym sercu w chwili konania i śmierci był obecny każdy i każda z nas. Tam na krzyżu Jezus pojednał nas z Ojcem, uczynił nas dziećmi Ojca w taki sposób, że już żadna siła nie jest w stanie tego zmienić, bo za tę relację Jezus oddał całego siebie pozostając wierny miłości, pozostając z czystym sercem. To właśnie o tym wydarzeniu mówi Ewangelia św. Jana:

*Moje owce słuchają mego głosu (...) Ja daję im życie wieczne. Nie zginą one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy (J 10,27-30).*

Zatrzymajmy się jeszcze przez chwilę przy krzyżu Jezusa i przy naszym krzyżu. Jest on znakiem, symbolem różnych przeciwności, trudów i cierpień, które spotykają nas w życiu. Przypominamy sobie słowa Jezusa: Kto chce pójść za mną niech się zaprze samego siebie, niech

weźmie swój krzyż i niech mnie naśladowe. W kontekście miłości Jezusa na krzyżu do końca, czystej miłości możemy powiedzieć, że wezwanie do brania swego krzyża będzie polegało przede wszystkim na pozostaniu wiernym synowskiej relacji do Boga, relacji umiłowanego syna do Ojca, umiłowanej córki do Ojca. Wiemy, że zły duch zrobi wszystko, aby wbić klin pomiędzy nas a Boga. Będzie tak czynił bo jest o tę relację zazdrosny, gdyż sam się jej pozbawił, gdy na początku świata zbuntował się przeciw projektowi stworzenia człowieka. Nie chciał służyć Bogu i Jego dziełu czyli człowiekowi. Zamiast pokochać człowieka pozazdrościł mu jego bliskości z Bogiem i dlatego ona stała się głównym przedmiotem jego ataku.

W swojej walce przeciw naszej zażyłej relacji z Bogiem będzie używał przede wszystkim cierpienia. Będzie starał się nas przekonywać szczególnie w chwilach naszego bólu, że Bóg o nas zapomina, że skoro cierpimy to nie pamięta o nas, że on szatan wie najlepiej jak sobie z tą sytuacją możemy poradzić. I to jest dokładnie ta sytuacja bezczelnego kuszenia, która ma miejsce na pustyni: Skoro jesteś głodny, to zamień te kamienie w chleb – mówi szatan do Jezusa. A więc wskazuje: ja wiem, jakie jest rozwiązanie w twoim cierpieniu, w twoim głodzie, posłuchaj mnie. Cóż złego jest w tym, by zamienić kamienie w chleb, by zjeść, by się posilić, by zaspokoić głód? Zauważmy, że w tym kuszeniu jest zawarte inne znacznie subtelniejsze i groźniejsze: sam sobie poradź z problemem! Szatan nie mówi do Jezusa: oto moja propozycja rozwiązania problemu, a teraz skonsultuj się ze swoim Ojcem i zapytaj co robić! Nie! Szatanowi chodzi właśnie o to, by tak jak w przypadku Jezusa starać się nas przekonać, że Ojca nie ma. A nawet jeśli jest to jest tak daleko, że nie może nam w żaden sposób pomóc, a jeszcze bezczelniej: że nie chce nam pomóc! I dlatego jego kuszenie będzie zmierzało do jednego: bądź samowystarczalny, Ojciec nie jest ci do niczego potrzebny. I co robi Jezus? Odpowiada szatanowi podkreślając, że najważniejsze dla człowieka jest pozostawanie w relacji do Boga, w relacji zaufania. Jezus mówi: nie samym chlebem żyje człowiek, lecz każdym słowem, które pochodzi z ust Boga. Oto rada i wskazówka jak mamy się zachować w sytuacji bólu, cierpienia, głodu, strapienia: mamy czerpać siły ze słowa Bożego, które przecież nas stworzyło. Szatan będzie starał się za wszelką cenę zdobyć nasze zaufanie. A przecież jest naszym śmiertelnym wrogiem. Dobrze wiemy, co się z nami dzieje, gdy ufamy jemu, gdy władzę nad sobą oddajemy swojemu śmiertelnemu wrogowi. Wtedy on wkracza w nas i dokonuje destrukcji, zniszczenia, wzbudza w nas wrogość przeciwko naszemu Ojcu niebieskiemu, rodzi się w nas wrogość do innych i do nas samych.

Ale pamiętajmy też o tym, że nawet, gdy tak się stanie możemy w każdej chwili powrócić do Ojca: *Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie, wszystko moje do Ciebie należy.* Nie ma takiego zła, nie ma takiego grzechu, nie ma takiej naszej niedoskonałości i upadku, które na trwałe mogłyby nas odłączyć od Boga, jeśli tylko będziemy chcieli powrócić do Ojca, tak, jak to uczynił marnotrawny syn rzucając się w ramiona Ojca, a o czym przypomina nam św. Paweł:

*Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? (...) Ale we wszystkim tym odnosimy pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8, 35-39).*

Kolejnym sposobem złego ducha na niszczenie naszej życiodajnej więzi z Bogiem będzie podważanie sensu naszego życia, naszego istnienia. Jakże wiele osób cierpi dziś na depresję, poczucie bezsensu, nieumiejętność poszanowania siebie i innych. Jak wiele w naszych relacjach skrywanej mniej lub bardziej pogardy dla drugiego człowieka, braku szacunku, braku zrozumienia i współczucia. Nasze postawy względem bliźnich są odbiciem naszej postawy względem samych siebie: jeśli siebie nie szanujemy, nie rozumiemy, nie współczujemy sobie to tak samo będziemy odnosić się do bliźnich. Nie możemy kochać innych nie kochając siebie, nie akceptując i nie

przyjmując siebie. Przecież wzorem miłości innych ma być dla nas relacja do samych siebie tak, jak nas tego nauczał nasz brat Jezus Chrystus: Kochaj bliźniego swego jak siebie samego. Kochaj siebie, bo dopiero wtedy będziesz umiał kochać bliźnich – to właśnie chce nam powiedzieć Jezus. Wiele cierpienia i zła bierze się z naszej niezgody na nas samych. I tu szatan ma szerokie pole do popisu. Próbuje nas przekonać, że na miłość Ojca trzeba zasłużyć, że trzeba być w tym celu doskonałym, nieskazitelnym, że trzeba umieć się wykazać, a przede wszystkim umieć usprawiedliwić swoją egzystencję na tym świecie: a więc trzeba udowodnić sobie swoją wartość przez wiedzę, przez pobożność, przez poprawność, przez zabezpieczenie siebie różnymi dobrami materialnymi itd itd. Zobaczmy, że nie tędy droga, bo jest to ślepa uliczka udowadniania sobie i innym swojej wartości, a to będzie w nas zawsze budzić ogromną frustrację, która ostatecznie może wyrażać się w depresjach, zaburzeniach psychicznych, a przede wszystkim niechęci do siebie, do innych, zgorzknieniu, w nieustannym niezadowoleniu z siebie, w smutku, żalu i zwracaniu uwagi na to co złe i przykre. Św. Paweł w hymnie o miłości przypomina nam, że nie wolno nam swojej wartości upatrywać w swojej pobożności i doskonałości religijnej: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, (...) gdybym też miał dar prorokowania, (...) i posiadał (...) wszelką możliwą wiarę, tak iżbym góry przenosił, (...) a miłości bym nie miał, byłbym niczym.* Dalej, nie wolno nam jej upatrywać w ascezie i wyrzeczeniu: *I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.* Dalej nie wolno nam jej upatrywać w wiedzy i inteligencji: *Gdybym też (...) znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, a miłości bym nie miał, byłbym niczym.*

Naszą wartość, sens naszego życia trzeba nam upatrywać jedynie w miłości Boga do nas. To ona nas stworzyła, to ona nas usprawiedliwia, gdy popełniamy zło, do łaski przywraca – jak słuchamy w Wigilii Paschalnej. To ona jest pierwsza, fundamentalna. My nie musimy nic do niej dodawać. Nie musimy usprawiedliwiać swojego bycia na ziemi przez swoje osiągnięcia, swoje zdolności, swoją pracowitość, swoją doskonałość – to wszystko czcza i próżna ambicja, która wyrządza nam krzywdę i oddala nas od Boga. Możemy natomiast przyjąć miłość Boga, Jego zapewnienie, że istniejemy z miłości, dlatego, że nas zapragnął, że w nas się zakochał, że nas chce i przyjmując tę prawdę możemy z wewnętrznym pokojem i radością odpowiadać na Jego miłość naszą miłością wyrażającą się w pracy, trudzie, odpoczynku, naszych planach życiowych, relacjach z innymi. Jakże inaczej wygląda życie, gdy czujemy całym sobą że to jest nasze miejsce, że mamy prawo tu być i że ono nie podlega żadnej dyskusji. Wtedy dopiero czujemy się szczęśliwy. A gdy upadamy niczego nie musimy się lękać, bo wiemy, że Bóg jak dobry Ojciec podniesie nas, przytuli i da nam wsparcie byśmy szli dalej, odważnie i pewnie.

Mam nadzieję, że ta konferencja pomoże przyjrzeć się lepiej sensowi cierpienia i przeciwności oraz zastanowić się nad obrazem Boga, który w sobie nosimy, a zarazem pozwoli zbliżyć się do prawdziwego obrazu siebie jako umiłowanych synów i córek dobrego Boga. Jeśli na nowo popatrzymy na Boga, to także w nowym świetle ujrzymy samych siebie.

I uwaga na zakończenie tej konferencji. Możecie doświadczać drodze rekolekcji radiowych pewnego zmęczenia. I to jest dobry znak. Oznacza on bowiem, że wkładacie pewien wysiłek w swoje ćwiczenia duchowe – medytację, rachunek sumienia, wysłuchanie wprowadzeń i konferencji, rozmowy z kierownikiem duchowym. Zachęcam Was do trwania w tym wysiłku, nie poddawania się. Każde dobro wymaga wysiłku i trudu. Z drugiej strony dbajcie o niedzielny odpoczynek. Spójrzcie też wstecz – co w Was działo się na początku rekolekcji i co dzieje się teraz. Co się zmieniło? Jak te dwa tygodnie pogłębionej modlitwy przybliżyło Was do Boga, ile dobra już się dokonało! Życzę Wam łaski wytrwałości i wielkoduszności na dalsze dni rekolekcji. Módlcie się za siebie nawzajem, szczególnie za te osoby, którym w tych rekolekcjach jest najtrudniej, i także za nas prowadzących te rekolekcje. Polecam Was opiece Matki Bożej, tej która uważnie słuchała słów Bożych i wiernie zachowywała je w swoim sercu.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, jak była na początku teraz i zawsze i na wieki

wieków. Amen.